



*Eucharystia
daje
ŻYCIE*



APOSTOŁ POLSKI

Numer 64

Wrzesień – Listopad 2020

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

Drodzy Czytelnicy!

Mimo upływu czasu wciąż doświadczamy poważnego kryzysu spowodowanego przez koronawirus Covid-19. Wciąż w różnych miejscach naszego kraju pojawiają się nowe ogniska zakażeń. Dodatkowo specjaliści ostrzegają przed kolejną falą epidemii. Z jednej strony nasze życie powróciło w jakimś stopniu do normalności, a z drugiej jest w nas wciąż wiele lęku i strachu.

Dlatego tak bardzo ważną rzeczą jest, byśmy nie zapomnieli, że nasze życie nie jest w rękach takiego czy innego wirusa, ale w rękach samego Boga. To od Niego je otrzymaliśmy i musimy zrobić wszystko, by go nie zmarnować. Bardzo dobrze ukazuje nam to św. Klemens Hofbauer, którego życie próbujemy sobie przybliżyć poprzez kolejne fragmenty jego życiorysu napisanego przez o. Bernarda Łubieńskiego.

Gdy spadają na nas różne cierpienia i doświadczenia, nie brak wśród nas i takich, którzy próbują znaleźć odpowiedź na to podstawowe pytanie – dlaczego to mnie spotkało? Odpowiedzi bywają różne. Jako ludzie wiary, doświadczając różnorodnych trudności, nie zapominajmy przede wszystkim o modlitwie, a zwłaszcza o Eucharystii. To w niej znajdziemy zawsze umocnienie. To ona też jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, o czym przypomina nam o. Łubieński w swoich rozważaniach o Mszy św.

Niech umocnieniem dla nas w tym trudnym czasie będą także myśli z pism naszego Sługi Bożego oraz kolejne świadectwa różnych osób, które spotkały go w swoim życiu.

Niech częste uczestnictwo w Eucharystii pomoże nam pokonywać wszelkie nasze lęki, byśmy nie zamknęli się na drugiego człowieka i pomogli sobie wzajemnie jak najlepiej przeżyć ten obecny czas. Nie zapominajmy też o modlitwie różańcowej w naszych rodzinach i parafiach. Wśród polecanych Bogu intencji prosimy także o rychłą beatyfikację Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, którego kolejną rocznicę narodzin dla nieba będziemy obchodzić 10 września.

Redakcja

KTÓRZY MARYJĘ OBJAŚNIAJĄ, OSIĄGNĄ ŻYWOT WIECZNY

Pomiędzy przymiotami, którymi Bóg obdarza wybranych do życia misjonarskiego, pełnego znoju i trudu, zwykle pierwsze trzyma miejsce organizm silny i czerstwe zdrowie. Nie brakowało tych darów bł. Klemensowi, ależ on od lat już 35 został kapłanem i misjonarzem nie oszczędzającym się w pracy około zbawienia dusz, nim tedy nadzedł 69 rok życia, już kilka lat przedtem zaczął odczuwać dolegliwości wieku podeszłego: bóleści reumatyczne, bóle gardła, spowodowane nateżeniem głosu na ambonie i inne niemoce na skutek długiego wysiadywania w konfesjonale; to wszystko jednak nie powstrzymywało go od nieustannej pracy.

Nareszcie w styczniu 1820 r., gorączką trawiony, musiał się położyć. Puls bił 150 razy na minutę. Wśród gorączki rozczulającym było słyszeć, jak tylko o świętych rzeczach majaczył, często przytaczając cytaty z Pisma Św., co dowodziło, czym się zwykle umysł jego zaprzętał.

Bardzo osłabiony zwlókł się z łóżka 20 lutego, aby pielęgnować towarzysza swego o. Starka, który prawie równocześnie zapadł w bardzo ciężką chorobę. Ofiarowała mu siostra Tadea, urszulanka, odprawienie nowenny do Matki Boskiej Bolesnej o wyzdrowienie o. Starka. „Owszem”, odpowiedział, „Stark wyzdrowieje, za to ja umrę”. Na co siostra odparła: „Będę prosiła Boga, aby i Ojciec nam na długie lata był zachowanym”. – „Nie nasza, lecz Boska wola niech się stanie”, odpowiedział bł. Klemens. A gdy siostra dodała, żeby to byłoby wielką klęską dla sióstr, gdyby on umarł, rzekł: „Tylko grzech jest prawdziwą klęską!”

Pomimo wielkiej słabości znowu pracował jak zwykle, w kościele i w klasztorze spowiadał, u siebie przyjmował uczniów i gości.

Dnia 5 marca przypadała trzecia niedziela wielkiego postu. Tego dnia po raz ostatni wstąpił na ambonę. Jakby przewidując swoją śmierć, mówił o strasznym sądzie, który nas czeka, gdy nam przyjdzie zdać sprawę z naszych uczynków i z wielką pokorą zawołał: „Och! gdybym ja był przez całe moje życie wiernym łasce Bożej, ile dobrego mógłby był Pan Bóg przeze mnie uczynić!” Tak ten wielki apostoł Warszawy i Wiednia, który przywiódł tyle dusz słowem i przykładem do Boga, uważał się za sługę lichego i gnuśnego przed Bogiem i ludźmi.



*Ołtarz z relikwiami św. Klemensa
w kościele Maria am Gestade,
Wiedeń*

Jeszcze 8 marca po raz ostatni odprawił Mszę św. w klasztorze, po czym zasiadł raz jeszcze w konfesjonale, ale po półtoragodzinnej pracy zaniemógł wskutek wielkich boleści. Wychodząc, powiedział siostrze przy kole: „Módl się za mnie, bo jestem bardzo chory”, i jakby wiedząc, że po raz ostatni jest w klasztorze, pożegnał się z nią i zawlókł się do siebie. Nie była to jednak jego ostatnia Msza św. Opatrzność Boska zrządziła, że nazajutrz nasz apostoł Warszawy, choć poza naszym krajem, ostatnią swą Mszę świętą ofiarował za Polkę, która była jego penitentką jeszcze w Polsce, za księżnę Teklę Jabłonowską, kasztelanową krakowską. Przed kilkoma bowiem dniami nadeszła wieść, że ta pobożna pani umarła w Rzymie, a córka jej urządziła żałobne nabożeństwo za swoją matkę w kościele włoskim i zaprosiła o. Hofbauera, jako spowiednika nieboszczki, ażeby przybył ze Mszą św. Nie podobnym było bł. Klemensowi wymówić się od tej usługi, gdyż wypadało mu okazać wdzięczność dla dawnej dobrodziejki zakonu w Warszawie oraz okazać swą miłość dla Polaków, którzy mieli się licznie zgromadzić na nabożeństwo. Zebrał więc resztę sił i dnia 9 marca wyszedł ze śpiewaną Mszą żałobną, lecz po komunii spostrzegła asysta, że błądźca śmiertelna pokryła jego oblicze. Mszę św. dokończył, lecz w zakrystii już stać nie mógł, usiadł, aby przyjąć podziękowanie księżniczki i skorzystał z ofiarowanej mu karety, aby dostać się do domu, gdzie już sam rozebrać się nie mógł, lecz uczniowie musieli go do łóżka położyć.

O. Stark nie był jeszcze wyzdrowiał, hr. Szechenyi prosił, aby go mógł do siebie zabrać podczas choroby bł. Klemensa. Z miłością więc

synowską sama ukochana młodzież otoczyła błogosławionego podczas ostatnich sześciu dni, przez które trwała choroba. Przywołano doktorów, nie szczędzono zabiegów, aby mistrzowi swojemu przynieść ulgę, lecz on nie chcąc odstąpić od ubóstwa zakonnego, leżał na słomianym pościaniu i wymawiał się od wszelkiego dogadzania sobie w jedzeniu. Mało co z ludźmi mówił, lecz za to wiele się modlił. Niewiele przypuszczał osób do siebie, a ci, którzy przychodzili, słyszeli z ust jego: „Co Bóg chce, jak Bóg chce, i kiedy chce”.

Zakonnice przysłały służącą swoją Mariannę, aby się dowiedzieć, jak się miewa. Gdy go ta ujrzała tak chorym, zaczęła płakać. „Nie płacz Marianno”, rzekł bł. Klemens, „niezadługo będziesz ze mną”. Marianna była w sile wieku i zdrowia; za tydzień jednak rozchorowała się i umarła, jak jej sługa Boży przepowiedział.

Wielkie czuł boleści szczególnie w pierwszych dniach; lecz znosił je cierpliwie i Bogu ofiarował. „Wreszcie 13 marca wieczorem doktor oświadczył, że się pokazała gangrena. Ks. Madlener, jeden z jego uczniów, spytał się bł. Klemensa, czyby nie chciał przyjąć Pana Jezusa. Na to zapytał się: „Co? Komunię św.? Owszem, owszem”. Posłano więc po ks. Franciszka Schmidta, jego spowiednika, ten przyszedłszy, dał ma ostatnie sakramenty, po czym sługa Boży został długo sam na sam z Bogiem na modlitwie.

Nazajutrz w południe już zaczął konać. Całą dobę trwało konanie. W południe dnia 15 marca, gdy go otaczało całe grono uczniów, zawołał do nich bł. Klemens: „Odmówcie Anioł Pański”. W samej rzeczy choć nikt na to nie zważał w pokoju, on sam usłyszał głos dzwonka, ale dla niego nie był to tylko głos dzwonka, lecz głos z nieba. W tej samej chwili, odwrócił się do ściany i oddał ducha Bogu. Gdy uczniowie skończyli Anioł Pański, patrzą – a ich Ojciec już nie żył! Jego więc ostatnie słowa były zachętą do uczczenia Matki Boskiej.

Skonał w środę, na odgłos dzwonka na Anioł Pański. Tak samo skonał jego ojciec św. Alfons, także w środę i także na odgłos dzwonka południowego.

Jak fundator, tak i jego wierny syn, kochali i uwielbiali Najświętszą Maryję Pannę; za to umarli jakby na głos Maryi wołającej ich do nieba.

Spełniły się słowa, które Kościół wkłada w usta Najświętszej Maryi Panny: „Którzy Mnie objaśniają, będą mieć żywot wieczny” (Syr 24, 31).

CHWAŁA POŚMIERTNA

Gdy sługa Boży skonał, ubrano jego ciało w habit Kongregacji, w stułę i biret, i włożono do skromnej trumny, i zaniecono do klasztoru Urszulanek. Tu przed furką przygotowano jeden pokój okryty kirem i otwartą trumnę otoczono światłem.

Tutaj przybyli znajomi i ci wszyscy, którzy go tak wielce miłowali za życia. Szybko rozgłosilo się po mieście, że o. Klemens umarł, i od razu nie tylko jego uczniowie, lecz inne też osoby ze wszelkich warstw cisnęły się do klasztoru, aby popatrzeć raz ostatni na oblicze ojca, które, choć przez śmierć zmienione, jaśniało jednak nadziemskim wyrazem zwiastującym chwałę niebieską. „On za nas niech się modli, a nie my za niego”, mówił każdy. Całowano mu ręce i nogi; ucinano cząstki habitu lub włosów jako relikwie, uważając go za świętego. Z osób wybitniejszych przybyła hrabina Szechenyi, która zalewała się łzami i całowała go po rękach. [...]

Gdy nadeszła noc, w późnej godzinie, ks. Rinn odrysował twarz błogosławionego.

Nazajutrz po jego śmierci odbyła się eksportacja. Wtedy to widziano w Wiedniu to samo, co się działo w Warszawie przy pogrzebie o. Hübla. Nikt się nie zajął urządzeniem eksportacji. Był to wybuch miłości i czci dla pamięci ulubionego kapłana i apostoła miasta. Nigdy nie widziano czegoś podobnego wówczas w Wiedniu. Bez żadnego wezwania poruszyła się cała ludność i zapełniła po południu uliczkę wiodącą do klasztoru urszulanek. Najwybitniejsi uczniowie bł. Klemensa nieśli na barkach trumnę i wśród licznej orszaku akademików i profesorów, księży świeckich i zakonnych, książąt, hrabiów i ludzi wszelkiego stanu przynieśli do katedry. Tu na placu św. Szczepana wystąpiły na spotkanie niesłychane tłumy ludu. Wbrew zakazom józefińskim, wtedy jeszcze istniejącym, porozdawano w ręce ludu wielką ilość światła, ale nad czym wszyscy najwięcej się zdumiali, to nad tym, że gdy eksportacja dochodziła do św. Szczepana, otworzono główne drzwi katedry zwane „olbrzymimi”. Nikt nie wiedział, kto na to dał rozkaz, ponieważ owa spiżowa ogromna brama zwykle tylko dla cesarzy bywa otwierana. Lecz komuż się należało słuszniej otworzyć cesarskie drzwi, jeżeli nie pogromcy józefinizmu?

Tego wieczora ks. Werner odprawił kondukt żałobny, po czym przeniesiono zwłoki do kaplicy pobocznej. Nazajutrz wyprowadzono zwłoki na cmentarz, o trzy mile za Wiedeń, na miejsce cudowne Matki Boskiej,

Maria Enzersdorf nazwane, gdzie baron Penckler przygotował skromny grób obok swych rodzinnych grobów. Ks. Werner odprawił nabożeństwo w kościele franciszkanów w Enzersdorf, po czym złożono trumnę do ziemi. Z czasem stanął krzyż marmurowy, na którym był następujący napis po łacinie: „Tu leży Jan Klemens Maria Hofbauer, Kongregacji Najświętszego Odkupiciela Wikary Generalny, urodził się w Tasowicach w Morawie 1751 r., umarł w Wiedniu dnia 15 marca 1820 r., sługa dobry i wierny”. Dnia 23 tego samego miesiąca, urszulanki, które straty swej odżałować nie mogły, odprawiły nabożeństwo żałobne w swoim kościele.

Adam Müller dnia 17 marca skreślił następujące dobitne słowa o swoim spowiedniku i ojcu duchownym, w „Przeglądzie Austryackim”: „Dnia 15 b. m. w południe w naszej stolicy, umarł licząc lat 69 W. O. Klemens M. Hofbauer, wikary generalny Kongregacji Redemptorystów bł. Alfonsa Liguorego, kapelan i spowiednik PP. Urszulanek. Ile dobrego, nawet wśród niesprzyjających okoliczności i w czasach tak trudnych, jeden wierny sługa Pański mógł sprawić, opowiedziałyby nam nawet mury św. Benona w Warszawie, gdyby nie żyło tysiące świadków od niego nakarmionych, przyodzianych, i przyprowadzonych na prawą drogę życia chrześcijańskiego.

Kiedy na skinienie francuskiego samowładcy, trzymającego wówczas losy Polski w swych rękach, zmuszonym był opuścić dobroczynną fundację, którą w Warszawie utworzył, wrócił do swej ojczyzny, i od 1808 r. zamieszkał na stałe w Wiedniu. Owoce nieprzebrane jego pracy prawdziwie apostołskiej wśród nas, zbierać będą nasze prawnuki. Szlachta i lud, uczeni i prostaczkowie, pospołu opłakują nieodżałowaną stratę Ojca i przewodnika; nawet ci co są z daleka i znali go tylko z imienia, usłyszą, że silna kolumna wiary, religii, ojczyzny i państwa runęła. Boleść po tak ciężkiej stracie, nie da się inaczej ukoić, jak myślą, że jeszcze żyje w dziełach swoich”.

Trafnie zakończył ten wielki katolicki filozof swoje piękne słowa o bł. Klemensie; chociaż nie widział jeszcze rozmiarów, w których miały się jego słowa ziścić. Dziś zaledwie 50 lat upłynęło, jak błogosławiony powiedział: „Wpierw ja muszę umrzeć, a potem się Kongregacja rozpowszechni”, a przecież możemy się namacalnie przekonać, czy się ziściły owe słowa jego.

Tymczasem, jak na wszystkich świętych Pańskich, ziścić się miało także na Klemensie, że „do niego ludy przyjdą po radę i sławne będzie

miejsce jego spoczynku” (Iz 11,10). Chociaż był pochowany w tak oddalonym miejscu od Wiednia, nie zapomniano o jego grobie ani nie poszło imię jego w niepamięć. Owszem, licznie wybierano się do Enzersdorf, już nie tylko, aby cudowny obraz Matki Boskiej uczcić, lecz także, aby się pomodlić na grobie świątobliwego ojca, bo i tu doznawano cudów. Następujące zdarzenie powiększyło ufność wiernych w orędownictwo o. Klemensa:

Pomiędzy znakomitymi osobami, które się do zakonu św. Alfonsa zgłosiły po śmierci o. Hofbauera, był też jego uczeń ks. Zachariasz Werner. Zdrowie jednak nadwerężone nie pozwoliło mu pozostać w nowicjacie i przed profesją od zamiaru swego musiał odstąpić. Bł. Klemens inaczej raczył wynagrodzić to przywiązanie swojego ucznia. Ks. Werner sam, każąc w kościele urszulanek w pierwszą niedzielę Adwentu, opowiedział to w następujących słowach:

„Ja już długo żyć nie będę, bo mnie o tym o. Klemens zawiadomił. Zakończyłem pacierze wieczorne i kładłem się spać, a tu stancja moja napełniła się światłem jaśniejszym niż blask słońca. W środku widziałem Klemensa, mojego ojca, mojego przyjaciela i mistrza. W rękę miał lilię, różdżkę oliwną i palmę, i tak do mnie przemówił: „Zachariaszu, przyjdź, przyjdź, przyjdź prędko!” To rzekłszy, znikł. Nie była to wyobraźnia ani mi się nie przyśniło; tak pewny jestem, że o. Klemensa widziałem, jak jestem pewien, że żyję i że tu jestem obecny w tym kościele przed moim Bogiem w Przenajświętszym Sakramencie. Od owej chwili uczułem pewną słabość, która mnie aż dotąd nie opuściła, i mam przekonanie, że niezadługo umrę”.

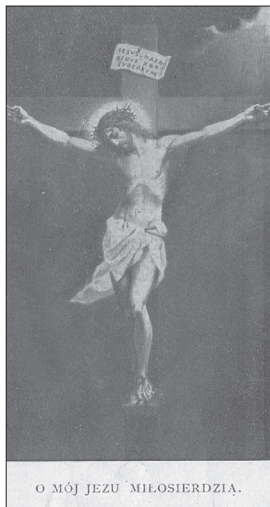
Jak powiedział, tak się też stało; w kilka tygodni potem umarł i kazał się pogrzebać, jak wielu innych uczniów bł. Klemensa w Enzersdorf obok grobu swojego mistrza.

To objawienie, którym Bóg widocznie chciał uwydatnić zalety charakterystyczne swego sługi: lilią, jego czystość serca i prostotę ducha; różdżką oliwną, spokój jego duszy, który też umiał w serca drugich wlewać; palmą, jego ciągły opór przeciwko światu i ostateczne zwycięstwo nad nim, niemało się przyczyniło, że jeszcze pilniej udawano się do o. Klemensa po pomoc.

o. Bernard Łubieński, *Apostoł Warszawy, czyli żywot błogost. Klemensa Maryi Hofbauera*, wyd. 2, Warszawa 1906, s. 285-296.

We Mszy św. zadośćuczynienie za grzechy

(myśli z kazania o. Bernarda Łubieńskiego wygłoszonego
w Mościskach 7 grudnia 1884 r., rano)



Hbr 9, 22 – „A bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia [grzechów]”.

Hbr 9, 26 – „A tymczasem raz jeden ukazał się teraz na końcu wieków, aby zgładzić grzech przez ofiarę z samego siebie”.

Hbr 9, 27 – „Tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu”.

Nie bardzo dawno temu po kilkakroć opowiadałem Wam o Mszy św. i okazałem, aby pobudzić Was do uczęszczania na Mszę św., jakie są cele świętej ofiary.

Czworakie: cześć – czyli adoracja, dziękczynienie, zadośćuczynienie i przebłaganie.

Już pokazałem obowiązek nasz uczczenia i dziękowania.

Dziś przychodzę okazać Wam, jak we Mszy św. zadośćuczynienie mamy [czynić] za grzech.

Jak często ludzie grzeszą – mówią: nie mogę [nie grzeszyć].

Grzeszą i żyją w grzechu – nie chcą się spowiadać.

Grzeszą i choć się spowiadają, wracają wnet [do grzechu].

Dlaczego? Bo nie wiedzą, gdzie się udać. Bo nie wiedzą, że we Mszy św. jest zadośćuczynienie.

Abyście i wy [tak nie czynili].

Aby i grzech, i [jego] skutki z serc waszych na zawsze były wyrugowane, (pokażę) Wam, jak we Mszy św. [możecie] otrzymać to uczucie. Ale wpierw [powiem], dlaczego powinniśmy zadośćuczynić, a później, jak [dokonuje się ono] we Mszy św.

Jak była cholera – nie pozwolono Wam [wychodzić] z domu. Dlaczego? – [Dla bezpieczeństwa].

A jak ktoś zachorował? Trzeba [go] wyleczyć, wybawić. Ale jeszcze jak wyzdrowiał nie mało – [trzeba] zadośćuczynić za zdrowie.

– Tak [samo i] grzech: [jest jak] cholera – najgorsza, śmiertelna, wieczna [choroba] – zabezpieczyć [więc] trzeba człowieka, wybawić,

odrobić. Otóż, odrobić to, [co] się przez grzech narobiło, to jest [właśnie] zadośćuczynienie.

– Czy to [jest] trudne?

Zgrzeszyłem – idę do spowiedzi – wygadam się – biję się w piersi – ksiądz rozgrzeszy – pokutę odmówię i basta!

Oj, człowiecze, nie gadałbyś tak, gdybyś zastanowił się nad tym, [czym] grzech jest.

Wszyscy my grzeszymy tak łatwo, tak często – tak wiele – jak wodę grzechy pijemy, że grzech jest jak nasza druga natura – jeszcze możemy się obejść bez jedzenia i picia, i spania – tak bez grzechu [nie – tak] myślimy.

Ale czy tak Pan Bóg myśli o tym?

Grzech śmiertelny choć jest jeden – choć [w] myśli – choć nikt nie wie, [jest to] taka zbrodnia – bo jest obrazą wielkiego Boga, że nie ma nic na tej ziemi, co by mogło go zgładzić.

– Bo grzeszniku, gdyś [go] uczynił, to porwałeś się na Boga twego. Powiedziałeś: Bóg tak chce, a ja nie chcę i podeptałeś słowo Boże, rozkaz Boży, i to jawnie, [prosto] w twarz, [nie zaś] skrycie.

I dlaczego? Aby działać, osiągnąć taką fraszkę, kilka centów – chwilkę przyjemności, dopiąć tej [obrazy] i to przeciw tak dobremu Bogu! Żeby to było [przeciw] nieprzyjacielowi, ale [to przeciw] Bogu twojemu.

Zgrzeszyłeś – źle zrobiłeś – na Boga się porwałeś, niewdzięczniku.

– I cóż teraz poczniesz, jak wiesz, co cię czeka? – Piekło – ogień i smoła, i męczarnie, i na wieki – [z dala] od nieba.

Jak powstrzymasz rękę Bożą – jak przebłagasz?

Łzy, bicie w piersi – posty, co [da] to wszystko – co Panu Bogu po tym – Co Mu dasz za to, co Mu ukradłeś?

Czci chciał od Ciebie, ty Mu czci dać nie chciałeś, [dałeś] samą obelgę.

Co mu za przeproszenie dasz za to?

„I rzekł Pan do mnie: choćby stanął Mojżesz i Samuel przede mną, nie mam serca do ludu tego; wypędź ich sprzed oblicza mego i niech odejdą” (Jr 15,1).

Żeby [nawet] wszyscy święci, aniołowie, Matka Przenajświętsza, co to [ofiary] Krwi [Syna wyprasza]!

Lecz – twoja grzeszna, nieczysta krew [nic nie może].

Krew Pana Jezusa – to [ona] jedynie [może zadośćuczynić]! Pan Jezus będzie bolał za twe upodobanie, cześć oddawał. – Jedynie biorąc tę Krew, [możesz zadośćuczynić. On też] i duszę [swą] nam ofiaruje.

Podczas Mszy św. ta Krew [jest] na ołtarzu.

Ta sama Krew ofiarowana [jest] na nowo za nas.

Nie zmazuje natychmiast winy – jak sakrament pokuty, ale pośrednio:

natchnie łaską do mocnego żalu – [jak uczy] Sobór Trydencki; tak dziwimy się, że ludzie się nawracają; dziwimy się, że tyle [jest] grzechu, a Bóg [wciąż] przebacza.

Plemię Beniamina [zostało] wycięte za jedno cudzołóstwo – a teraz ile cudzołóstwa.

Król Dawid [został ukarany] za obrachowanie – a teraz, ile przewinień.

Ludzie z Bet-Szemesz [zostali zabici] za spoglądnięcie na arkę – a teraz jakie świętokradztwa, [dlatego] nawiedził chorobą.

usprawiedliwi

Św. Augustyn – Kto słaby ... będzie wzmocniony, aby nie popadł w p[oprzednie grzechy], a z powszedniego będzie [uwolniony].

Z Augustyna – małżonka dawała czasem [na Mszę] za męża niewolnika – [w rezultacie więzienne] kajdany spadały.

[uwolni] od kary [za] grzech

Adam i inni [pochodzą z ziemi], a my stąd [pochodzimy].

On [Chrystus] umiera [za nas] na nowo, ale my jak ludzie na Golgocie bluźnimy, nie dbamy [o to, by zadośćuczynić].

Pisma kaznodziejskie, B 3, s. 192 – 195

Myśli z pism Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda

Jest to drogocenną zaletą nie zniechęcać się, gdy praca nie odnosi pożądanego skutku. Pomyślny wynik pracy krzepi, podnosi człowieka; niepomyślny nieraz go przygnębia i zniechęca. Świat to tylko wychwała, co się powiedzie, a co się nie powiedzie, gani i wyszydza. Nieraz niewiele pracy, niewiele zachodu daje nam wiele zadowolenia, zysku, sławy; częściej się jednak zdarza, że całe życie mrówczej i sumiennej pracy zostaje na pozór bezowocnym. Wielkoduszny jest ten, który wtedy poprzestaje na spokoju sumienia, jaki mu daje przeświadczenie, iż wykonał to, co mu się czynić należało – szczęśliwy ten, który ponadto

żywi nadzieję, że Bóg nie ceniąc samego grosza, ale serce, z jakim grosz wdowi do skarboxy się wrzuca, wynagrodzi w wieczności wszelką pracę na pozór nieudaną, ale dla Niego podjętą.

*O. Jan Podgóski redemptorysta, towarzysz św. Klemensa,
Kraków 1913, s. 3*

Opatrzność Boża czuwa nad swym Kościołem. Od czasu do czasu Pan Bóg posyła mężów znakomych świętością, a nieraz przy tym i nauką, aby sami pracowali w pewnym kierunku nad zbawieniem dusz i aby zrzeszali innych koło siebie do tejsze pracy.

j.w., s. 10

Tajemnica miłości jest związana z tajemnicą cierpienia.

*Żywot świętego brata Gerarda Majelli ze Zgromadzenia
OO. Redemptorystów, wyd. 4, s. 24*

Cnota przeciwstawia się życiu wrażeń tak dziś rozpowszechnionemu. Bo jak się jest pod wpływem chwilowych wrażeń, nie zważa się na wskazówki rozumu i wiary, nie zważa się na poczucie obowiązku, nie zważa się na panowanie nad trudnościami, nie zważa się na umiarkowanie mądre.

Pisma kaznodziejkie, B 34, s. 57*

Jak się zająć i czym, aby się zaprzyjaźnić z Panem Jezusem?

1. Czym Bóg sam nam daje w stanie (życia) i powołaniu.
2. Dziećmi – ubogimi – cierpiącymi.
3. Dla duszy więcej niż dla ciała.
4. Niechaj lewica nie wie, co czyni prawica.
5. Nie tylko służyć i pomóc, ale siebie poświęcić.

j.w., s. 59

Różnymi drogami Pan Bóg prowadzi człowieka do tego celu, jaki mu przeznaczona. Zwykle nie od razu, lecz z wolna rozjaśnia się w duszy wola Boża. Długo trzeba iść jakby wśród ciemności, niepewnym będąc drogi, dopóki nie znajdzie się prawdziwego powołania.

Apostoł Warszawy, wyd. 2, s. 23-24

Czyż może być jaka większa radość, jak wychować kogoś na kapłana lub przysposobić młodzieńca do służby Bożej?

j.w., s. 31

Długie lata skupienia, modlitwy i pracy pokornej gotują duszę do czynów wielkich. Taki jest zwykły bieg spraw Bożych.

j.w., s. 47

Pan Bóg zwykł przeprowadzać swoje dzieła właśnie wtedy, kiedy po ludzku sądząc, wydaje się to niepodobnym.

j.w., s. 49

Nie ma zapewne dusz więcej pomocy duchowej potrzebujących jak nieszczęśliwe istoty, które zepsucie wielkich miast wtrąca w przepaść zguby.

j.w., s. 92

Jest to bowiem cechą szczególną świętości kapłana, kiedy potrafi skutecznie dla najgorszych i dla najlepszych pracować. Św. Klemens umiał i jednych i drugich w swej pracy obejmować, bo był świętym.

j.w., s. 93

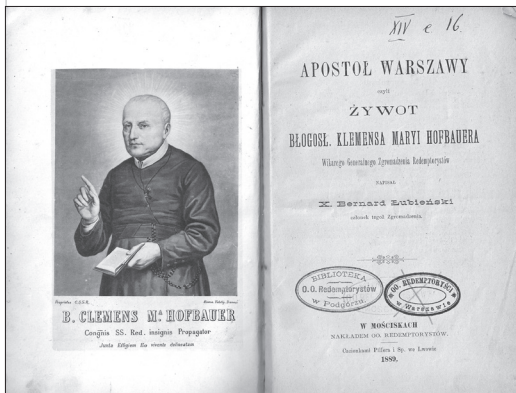
Trzeba człowiekowi żyjącemu wśród światowego wiru codziennych zajęć skupić myśli, ażeby zastanowić się nad stanem swej nieśmiertelnej duszy, a mianowicie nad tym, czy jest przygotowany, aby stanąć przed Sądem Bożym. Jedno kazanie może w człowieku obudzić owo zbawienne zastanowienie się, przyprowadzić go do zupełnego odrodzenia duchowego, lecz zwykle jedno nie wystarcza. Trzeba raz po razie przedstawić duszy prawdy wieczne w całym szeregu kazań lub rozmyślań; trzeba skupienia ducha modlitwy, aby ziarno słowem Bożym zasiane kiełkowało i w sercu owoc wydało, a to wszystko otrzymuje się przez rekolekcje odprawiane na osobności lub wspólnie, przez rekolekcje ogólne, czyli ludowe, to jest przez misje.

j.w., s. 114

Misja jest to więc kilkudniowe pasmo kazań, nauk i ćwiczeń duchownych, które mają na celu przywieść ludzi do pokuty i do pracy nad zbawieniem i uświęceniem duszy, pod przewodnictwem kapłanów

od Boga posłanych mocą świętego posłannictwa i pracujących w duchu i według zasad przez świętych wskazanych.

j.w., s. 114



Posłannictwo Kościoła – zbawienie dusz, nie dusz czystych, ale w ciele będących [...] w okolicznościach obecnych, gdzie stosunki polityczne, ekonomiczne, społeczne wpływają na dusze.

Pisma kaznodziejskie,

B 8, s. 241

Niektórym zagraniczne wychowanie wpaja niesmak do wszystkiego, co rodzime i ojczyste. Czasem nawet następuje wynarodowianie się i małpowanie obcokrajowców. Są to dusze słabe i miękkie, półgłówki, które nie pojmują, że każdemu Bóg dał przeznaczenie należenia do tego narodu i do tej rodziny, gdzie się narodził.

Wspomnienia, s. 27

Wysyłanie zaś do szkół zagranicznych miało zapewne swą dodatnią stronę. Bo nam, Polakom, potrzeba przypatrzeć się szerszym horyzontom i pozbyć się zaściankowych zapatrywań, niejedno z kultury zagranicznej sobie przyswoić, a nawet ducha religijnego poniekąd sprostować i do ruchu katolickiego dostroić.

Wspomnienia, s. 27

Wspomnienia i świadectwa o Czcigodnym Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

I. Śp. o. Bernarda Łubieńskiego poznałem w siedemnastym roku swego życia. Był wtedy sparaliżowany, kulawy, opierał się o laskę.

Brat klasztorny musiał go zawsze prowadzić, czy to na ambonę do mówienia kazania, czy na kościół przed ołtarz dla odprawienia Mszy św. Prowadził go również i do konfesjonału spowiadać. Ojciec Bernard miał dany od Pana Boga duży dar mowy do mówienia kazania. Jak wyszedł na ambonę i spojrzął wzrokiem swoim na kościół, na ludzi, to każdego przechodził po ciele dreszcz. Robiła się w kościele wielka cisza, każdy stał jak osłupiały, wpatrzony w śp. Ojca Bernarda, słuchał tej nauki, którą mówił i każdy miał łzy w swoich oczach. Jednego razu miał naukę o Sądzie Ostatecznym, to wszyscy ludzie w kościele w głos płakali. Jeżeli ktoś w jakimś zmartwieniu czy smutku zwracał się do Ojca Bernarda, to zawsze odchodził od niego uspokojony i ucieszony.

W roku zdaje mi się 1911 czy 1912 śp. Ojciec Bernard założył dla młodzieży męskiej Bractwo św. Rodziny. W Bractwie tym były 24 oddziały, każdy oddział miał swojego patrona np.: oddział I św. Józefa, oddział II św. Klemensa, oddział III św. Stanisława itd. W każdym oddziale miało być 25 młodzieńców (oddziały te nie były jeszcze pełne). W każdym też był ustanowiony jeden kierownik, który miał za zadanie pilnować porządku, ażeby ta młodzież dobrze się sprawowała w domu i poza domem, była spokojna i religijna. Ja byłem ustanowiony przez śp. o. Bernarda sekretarzem tego bractwa. Miałem dużą księżkę i każdy oddział był do niej wpisany przeze mnie i stopniowo uzupełniany.

W każdą niedzielę na początku młodzież przychodziła do klasztoru na zebranie, które było wyznaczone w południe na godz. 12-13. Jeden z ojców miał dla młodzieży krótką naukę i krótkie modlitwy. Później zebrania te były jeden raz w miesiącu. W roku 1914 wybuchła I wojna światowa. Dużo młodzieży i ja również zostaliśmy powołani do wojska. W czasie wojny pisałem do śp. Ojca Bernarda i on również mi odpisywał. W jednej kartce śp. o. Bernard wspomina, ażebym szczęśliwie z wojny powrócił i dalej sekretarzował w Bractwie św. Rodziny.

W końcu mogę powiedzieć, że śp. Ojciec Bernard jeszcze za życia swojego uchodził za człowieka świętego – tak mówili starzy ludzie.

Władysław Rabiej, *List do o. Stanisława Stańczyka*,
Radom 12.02.1970 r.

II. Ja, Julia Żur byłem naocznym świadkiem tego, co się działo w mieście Mościska, diecezja Przemyśl.

Po I wojnie światowej w Mościskach i w całej parafii nastąpiła straszna choroba zwana cholera. Parafia nasza była wielka, liczyła 12 wiosek. Ja urodziłam się w wiosce Trzcieniec, która należała do parafii Mościska.

W mieście był kościół parafialny i klasztor OO. Redemptorystów. W tym klasztorze żył w tym czasie o. Bernard Łubieński, który bardzo żywo odczuwał skutki tej strasznej choroby wśród ludzi, i z nimi serdecznie współczuł.

Dotknięci tą chorobą mieli straszne bóleści w sobie, biegunkę, wymioty i po kilku godzinach takich cierpień następowała śmierć. Ratunku żadnego nie było ani lekarstwa na uśmierzenie tych bólów. W mojej rodzinnej wiosce w Trzcieńcu zmarło 8 ludzi. [...]

Kilkanaście osób zmarło w Mościskach i wszyscy [pozostali] żyli pod strachem, jak gdyby czekając na swoją kolej, kiedy po nich śmierć przyjdzie.

Wtedy o. Łubieński urządził taką błagalną procesję do kościółka św. Michała Archanioła w wiosce zwanej Zakościele o 3 km drogi od Mościsk. Bardzo dużo ludzi szło w tej procesji. O. Łubieński z wielkim trudem szedł z nimi całą drogę pieszo, bo był chromy na nogi, ale z wielką wiarą w pomoc Bożą. Wszyscy modlili się, odmawiali różaniec i śpiewali pieśni. Ja też brałam udział w tej procesji.

Gdy przyszliśmy w tej procesji do kościółka o. Bernard stanął przed ołtarzem, w którym była figura św. Michała i tymi słowami przemówił:

„Św. Michale, schowaj swój miecz do pochwy, aby już od tej chwili w mojej parafii nikt nie umarł na tę straszną chorobę. Zabierz mnie pierwszego, a nie zabieraj ojców i matek dzieciom”. I w tej intencji odprawił Mszę św. Od tej chwili nikt nie zmarł na tę straszną chorobę.

To powtarzam dzisiaj jako naoczny świadek i uczestniczka tej procesji a prawdę moich słów potwierdzam przysięgą wobec księdza proboszcza parafii ks. dr. Józefa Maciaszka.

Wszyscy w parafii, uczestnicy tej procesji i inni, nie biorący w niej udziału, zauważyliśmy i uwierzyliśmy, że to na skutek modlitw Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, Pan Bóg ulitował się nad nami i powstrzymał w naszej parafii cholere. Rzeczywiście, ta straszna choroba od owego dnia procesji u nas wygasła.

Julia Żur, *Zeznanie zaprzysiężone*, Gliwice, dnia 5.08.1980 r.

III. Ze wzruszeniem i onieśmieniem składam oświadczenie dotyczące osoby zakonnika – redemptorysty, ojca Bernarda Łubieńskiego, o którym jest mi wiadome, że zostały rozpoczęte przygotowania do beatyfikacji tego świątobliwego zakonnika.

W latach dwudziestych mieszkałam przez pewien czas w pobliżu kaplicy oraz niewielkiego klasztoru Ojców Redemptorystów, znajdują-

cego się przy ulicy Karolkowej w Warszawie. Na miejscu owej kaplicy znajduje się dziś kościół.

Jako kilkuletnie wówczas dziecko (6-8-letnie) uczęszczałam do wymienionej kaplicy na niedzielne nabożeństwa. Odwiedzałam tę kaplicę również w dni powszednie w godzinach, gdy była udostępniona wiernym. Pamiętam, że na lewo od drzwi wejściowych znajdował się konfesjonał. Pamiętam i widziałam to często osobiście, jak do owego konfesjonału przyprawiano bardzo sędziwego, kapłana – zakonnika, który nazywał się ojciec Bernard Łubieński. Pamiętam, że mówiono o nim (mówili ludzie dorośli), że to ŚWIĘTY. Nie mówiono „człowiek święty” czy „zakonnik święty”, lecz po prostu: to ŚWIĘTY.

Jako kilkuletnie dziecko widziałam, że przy konfesjonale ojca Bernarda Łubieńskiego było zawsze wielu penitentów, choć mawiano, że podczas spowiedzi jest surowy.

Olga Celińska-Chwinowa, Gdańsk-Oliwa, 12.01.1991 r.

W latach 1927-1930 byłem studentem na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie. O. Bernard Łubieński przyjechał w 1928 r. na zaproszenie księdza prałata Władysława Kornilowicza z rekolekcjami, które głosił dla księży studentów w kaplicy konwiktu przy ul. Archidiakońskiej 7. Przed rekolekcjami przybyli do konwiktu obydwaj księża biskupi lubelscy Fulman i Jełowicki, by złożyć o. Łubieńskiemu uszanowanie. Nauki, a zwłaszcza rozmyślenia, jakie z nami Ojciec przeprowadzał, zrobiły na nas bardzo wielkie wrażenie. Wielka wiara, jaka tryskała z jego każdego słowa, i miłość [do] Jezusa Eucharystycznego i Matki Najświętszej przenikała głęboko do duszy słuchaczy. Podobnych nauk już później nigdy nie słyszałem. Widać było, że ten człowiek żyje całkowicie prawdą, jaką głosi.

Na zakończenie rekolekcji jeden z nas księży podziękował o. Łubieńskiemu. Wybrany został ks. Stefan Wyszyński. Rozpoczął od motta św. Pawła „Gratia in me vacua non fuit” (Łaska we mnie nie była daremna). O. Łubieński podziękował serdecznie. Wyraził się między innymi [takim słowami]: „Już wkrótce dowiecie się, że ten stary kulawy dziad umarł – pomódlcie się za jego duszę”.

W kilka lat później, jadąc z pielgrzymką młodzieży Seminarium Nauczycielskiego z Ostrowca do Wilna, dowiedziałem się o śmierci o. Bernarda. Przed cudownym obrazem poleciłem duszę jego opiece Matki Bożej Ostrobramskiej w czasie Mszy św.

Ks. Jan Wiącek, Sandomierz, 12.07.1955 r.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, uprosz u Boga łaskę nawrócenia i odwrócenia się od grzechu dla Elżbiety i jej kolegów”.

prosi matka

„Za wstawiennictwem Sługi Bożego Bernarda Łubieńskiego proszę o ślub kościelny dla moich córek i chrzest dla Wiktorka”.

matka i babcia

„Dziękujemy Tobie, Ojcze Bernardzie, za wysłuchanie naszych gorących modlitw o utrzymanie poczętego życia i Twoje wstawiennictwo u Boga w naszej intencji. Prosimy o dalszą opiekę i szczęśliwe rozwiązanie oraz o zdrowego i silnego chłopca”.

Joanna i Rafał

„Drogi Ojcze Bernardzie, proszę Cię o potrzebne łaski dla mnie i mojego syna. Miej nas w swojej opiece i uprosz szczególnie poprawę tej trudnej sytuacji w jakiej jesteśmy”.

matka

„Panie Jezu, za wstawiennictwem Sługi Bożego Bernarda Łubieńskiego proszę o pomoc w znalezieniu godnej pracy dla brata Adama”.

siostra

„Ukochany Ojcze, dziękuję za wszystko, co zrobisz dla Boga, i proszę szczególnie o nawrócenie całej rodziny i uzdrowienie ucha dla Reginy”.

Twoja czcicielka

„Drogi Ojcze, proszę o szczęśliwe rozwiązanie i zdrowie dla Weroniki i maleństwa, o przemianę duszy Iwony i opiekę nad nią i jej dziećmi – Stasiem, Basią i Zosią. Proszę też o opiekę nad moim mężem Jerzym i moją rodziną”.

Danuta z Nakła

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicypostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicypostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicypostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

